

ROZMARTOŚCI.

N^{ro} 48. dnia 2. Grudnia 1825.

POLEWKA GRENOBELSKA.

Na początku rewolucyi francuzkiéy chcąc dowódzca w Grenoble, Jenerał Lesdiguiers, obsadzić iakieś miejsce siłą zbroyną, należące do Kapituły tamtejszéy, udał się osobiście do Xięży Kanoników z prośbą o wydanie na to pozwolenia, bo tego ich osobne przywileie wymagały. Kanonicy obiecali zebrać się zaraz na radę i uczynić zadosyć temu żądaniu. Dzień zeszedł, a pozwolenia dla niezgodnych zdań nie wydano. Jenerał rozkazał straż zaciągnąć zaraz następujący nocy. Ten krok mocno uraził Prałatów. Aby gniew usmierzyć, zaprosił Jenerał Kanoników na obiad. Przychodzą, bawia się, nareszcie siadają do stołu. Przed każdym stał już rosół, ale rosół różnego koloru i smaku. Xięża kosztują i chwają. W tém gdy ieść zaczynają, porywają za talérze lokaie i w iedną zlewają wazę. Juszkę, iaka się z téy mięszaniny zrobiła, niepodobna było przełknąć. Wtenczas Jenerał odezwał się w te słowa: »Mości Panowie, oto iest wizerunek waszego rządu; każdy z W Panów iest człowiekiem bardzo słusznym, ale rady wasze razem wzięte podobne są do téy poléwki.« Naukę, iaka tu dał Jenerał, wystawiano już storazy pod różnymi postaciami stosując ją do Rządów krajowych, lecz o tém, co nas bliżéy obchodzi w domowém pożyciu, zapomniano. Wszakże rządy domowe są zdrobnionym obrazem Rządów Państw całych. Biada iednym i drugim, gdzie wiele głów niemi kieruje. Polewka Grenobelska wznawia się często w po-

toczném życiu naszém. Chcę tu dwa rozdziały z historyi moiego przyjaciela wyciąć, z wieku, w którym często najważniejsze traktaty krótko i dlatego dobrane się zawierają. Zawarłem był raz przywodzę tu iego słowa, taki traktat bez wielu mów, pomocy i rady, słowem, zakochałem się. Brakowało tylko błogosławieństwa. W tym celu zebrała się głoówna rada, którą składały: mama, babka, ciotki i wuianki moiéy panny. Oyciec miał tylko głos doradczy. Ten radził wydać córkę, mama chciała więcéy pokłonów kawalera, ciotka, aby się z rywalem pojedynkował, wuienka ciągnęła kabałę, a babunia nalegała, aby z wnuczką cudowne odwiedzić miejsce. Na nieszczęście cierpliwość nie wchodziła w liczbę moich przymiotów i ja, nim wyrok wypadł, udałem się do drugiéy, a panna w skutku Rady fartuszkowéy miała — Polewkę Grenobelską.

Raz się zdarzyło, że nasza okolica — zwyczajnie iak to bywa w sąsiedztwie — cała się zakłóciła. Mój sąsiad, którego tu nazywam Panem Zed, podchwycił nas w iednéy okoliczności. Szczęśliwy z tego zdarzenia poruszył całą budowę Kodexu dla zadania ostatniego ciosu swoiemu przeciwnikowi. Kłótnią toczyła się właściwie o kozią wefnę; ale kiedy ktoś tam przed każdą gęsią i dębem czuł w sobie zawsze iakieś boiażliwe wzruszenie mniemając, że widzi w piórach i galasie zawarte wyroki Temidy, iakże oskarżony nie miał pragnąć zgody, widząc zaszożone na siebie paragrafy? Idziemy tedy do Pana Zed i prosimy o przebaczenie. Nasz Zed, nad którym dane w Izraelu błogosławieństwo

widocznie spoczywało, miał liczną familią i tak nazwanych konceptantów, bez których nie mógł nic rozpoczynać. Jedni z nich wołali: ukrzyżuj; drudzy: przebac. Ci chcieli tego, a tamci czego innego. Człowiek tak hojny jak ón, dający bale i komedye jak Mecenas okolicy, mógłby być aniołem pokoju całego sąsiedztwa. Ale cóż, kiedy pośród swoiego błogosławieństwa nie wiedział sam co robić. Był ón przytępłym arcybiegłym mistrzem w sztuce moltiplikacyi; tak np. muchę mógł wystawić za wielbłąda, ból głowy za chorobę S. Walentego, a liczbę siedmiu dziesiątków za liczbę siedmiu setek. Ta jedna okoliczność posłużyła nam na obronę całej sprawy. Widząc, że nasze usiłowania ku zgodzie są daremne, wzięliśmy jednę próbkę ze sztuki moltiplikacyi, która miała związek z powyższymi paragrafami, przyrównaliśmy do niej trochę galasu i pióra, a z tego narobiło się tyle Polewki Grenobelskiej, że Pan Zed miał ię na kilka lat do trawienia.

Kończę na znaney przypowieści: »Dobrze jest bić się w mnogiej liczbie, ale radzić najlepiej w małej.

F. R.

SŁOWA OBLĄKANIA.

(z Sylłera, pr. R. Wężyka.)

Trzy słów powszechnie krąży niegodnych wspomnienia,

Tysiąc ust je powtarza, choć są bez znaczenia,
Z wiatrem nibnie ich brzmienie, przed prawdą fałsz
krzyje,

W nie wierzący bez pociech i pomocy żyje.

Dopóty owoc życia cześć całkiem utracą,

Dopóki za ich błyskiem z wiatrem się obraca.

Dopóki człowiek wierzy w owe czasy złote,
W których zbrodnią zhańbioną, w laurach uyrzym
enotę.

Wiczną walkę zle z dohrém na tym zwodzi świecie,
Dobre upaść nie może, nie wznieście się przecie;
Jeżeli zle w pierwszym locie zwyciężyć nie umiesz,
Bliżej niemi się wzmocni, już go nie przytłumisz.

Dopóki człowiek wierzy, że szczęście zalotne,
Ze szlachetnym się łączy, w biegu nieodwrotne;
Złotliwym zwykle sprzyja, słych wzrokiem swym nęci,
Złym ziemia służyć lubi, złych dogadza chęci.
Dobry, gdy świat obiega, podobny obcemu
Pospiesza, by się zbliżyć schronieniu wiecznemu.

Dopóki człowiek wierzy, że ieszczé na ziemi
Wiczną prawdę rozpozna zmysłami swoimi,
Jęj nasłony nie zedrze żaden człowiek żywy,
Zgadywać, albo mniemać los ludzi prawdziwy.
Daremnie wiktass ducha w czczych wyrazów pętach,
Po nad burze się wznieście myśl nieczém nieciągła.

Zatém duszo szlachetna wyddź już z obląkania,
Tajemnie świętey wiary posłuchaj wołania,
Czego ucbb nie słyszy, oko nie uyrzało,
Niemniéy przeto jest piękném, niemniéy prawdą trwałą.
Prożno szukasz w rozumie to, co wiara daie,
Rozum poięć nie może, co w sercu powstaie.

LISTY I ROZMOWY

o tańcu starożytnym, nowszym, religijnym, cywilnym i teatralnym (*Letres et entretiens sur la danse* i t. d.), pr. P. Baron, w Paryżu 1825.

(z *Dziennika Gaz. de France*)

Jak piękną rzeczą jest taniec; ileżto przeto autorów pisało o nim! Gdybyśmy zebrali ich dzieła, utworzyłibyśmy sobie biblioteczkę bardzo przyjemną a nade wszystko bardzo nauczającą. Montaigne powiada: »Chciałbym, żeby każdy pisał to co umie, i tyle ile umie« Lecz ci wszyscy literaci, którzy pisali o tańcu, a nie przestając na opisanu mniey lub więcéy dokładném tanców starożytnych, ieszczé poważyli się wyrokować o nich, czyliż umieli tańczyć? — Ah! nie, byli to Erudyci Wiemy, iak ci ludzie tańczą; sławny tancerz P. Coulon gdy patrzy na nich, ramionami rusza.

Uczony Meursius, który w swojej Orchesigrafii tak dokładnie opisuje iak tańcowali Grecy i Rzymianie, który nawet daleko wyżej zasięga, lecz zatrzymuje się przy potopie, ponieważ, iak sam trafną o tém czyni uwagę, mamy bardzo niedokładne wiadomości o tańcu przedpotopowym — ten uczony Meursius niemało byłby się zmieszał, gdyby go proszono, już nie o to aby *entrechat* zrobił (gdyż nie czynią erudytom takich propozycy), lecz tylko, aby stanął w pierwszój pozycyi. Wielu innych tak, iak ón pisało bardzo uczenie o sztuce, którey pierwszych nawet początków nie znali. Czyliżbyśmy rzucili potwarz na

Xdza Dubos i Oyca Menetrier, utrzymując, że ci poważni pisarze w całym życiu ani jednę lekcję tańca nie wzięli?

Gdy wyszedł był z druku Tom Encyklopedyi »O igrzyskach Akademickich« mniemano powszechnie, że artykuł o tańcu był ręką jednego z najsłynniejszych tancerzów Opery; i edni przypisywali go układającemu balety; drudzy chcieli byli ten sławny tancerz umiał tak dobrze pisać jak tańczyć. Niezmiernie się więc wszyscy dziwili dowiedziawszy się, że ten, który tyle pięknych rzeczy napisał o tańcu, nie umiał tańcować, a co więcej, nie umiał nawet ukłonić się podług reguła.

Cóżkolwiek bądź, odtąd iak powołani lub niepowołani tyle pisali o tańcu, a pomimo rady Montenia pisali więcej, niżeli umieli, łatwą iest rzeczą ułożyć dosyć gruby tom w tym przedmiocie. Potrzeba tylko poprzednicze dzieła zrabować; a ten sposób pisania książek bardzo się teraz upowszechnił. Rabują wszystkie dzieła dawne i dla tego tyle nowych wychodzi. Publiczność daremnie narzeka; autorowie nie słuchają i idą swoją drogą.

To zmniejsza wielkość przewiniecia, że ci, których teraz kradną, podobnie sobie postępowali z poprzednikami swoimi. Autor Listów i rozmów o tańcu przytacza na usprawiedliwienie swoje: »To, co wziętem z Pana Cahusac, mówi Baron, ón wzięł z X. Dubos, ten zaś z X. Menetrier, a ten«... mój Boże, co tu złodzieiów! Potrzeba przeżyć nie mało wieków, chcąc się dostać do prawdziwego właściciela. Teraz znowu Pana Baron kraść będą: a to niezawodnie się stanie.

Prawie wszystkie ludy łączyły tańce z swoimi religijnymi obrzędami; i niech mi wybaczą nasi młodzi Filozofowie, w tym hołdzie oddanym Bóstwu nie ma nic śmiesznego. Jednakże P. Baron tak lubi żartować, że mniemał, iż o tak ważnym przedmiocie żartobliwie pisać można. Nie mogę darować dowcipnemu

człowiekowi, że podobnie sobie postąpił, lecz iak to sam autor powiada »chcąc mówić o starożytnych, nie dosyć iest mieć dowcip i wyobraźnię, trzeba ieszcze obszernie rzeczy obeymować.« A właśnie tego obszernego obięcia nie dostaie P. Baron, gdy mówi o tańcu świętym. Gdyby podług słów iego obszernie był rzeczy obeymował, byłby uczuł, że tu nie była pora do żartów.

Lepiej mi się podoba, gdy pisze o tańcu światowym. Jego opisywanie tańców greckich, mniejsza skąd wzięte i chociaż nieco przydługie, dosyć iest przyjemne, lecz iestże wierne? Grecy i Rzymianie czyliż tańcowali tak, iak to opisują nam najgłębsi erudyci? To zagadnienie ieszcze nie iest dokładnie rozwiązane, co wszystkich uczonych zasmuca, gdyż to iest rzecz niezmiernie ważna.

Wiadomo, że Pan i Pani Dacier oddawna szukali byli tańca pyrycznego wielką mającego wziętość u Greków, a nareszcie rozumiejąc, że go iuż wynaleźli, tańcowali go przed osobami najuczeńszymi we Francyi, co do rzeczy greckich; ale czyliż go tańcowali tak, iak niegdys w Atenach? Uczeni owego czasu przekonani byli o tём, lecz uczeni terażniejsi, których nie tak łatwo zaspokoić można, powątpiewają, i mniemam, że bardzo sprawiedliwie.

Autor tych Listów przypomina nam, że zručny choregraf P. Milon wystawił nam przed kilką laty bardzo piękny taniec pyryczny w balecie Hero i Leander. Panna Clotilde sama siebie w nim przewyższyła. Jakiż wdzięk i iaka lekkość, zapewne Pani Dacier nie tańczyła tak dobrze; a iednakże ieden z członków naszey Akademii napisów, który tego dnia pierwszy raz w życiu był na balecie, rzekł wchodząc: »Rozumiecie, że widzieliście taniec pyryczny? to było wcale co innego!« Przyznamy więc, że ta starożytność iest ieszcze dla nas zagadką; pochlebiamy sobie, że ją znamy dokładnie, a nie wiemy nawet, iak wtenczas tańcowano.

Powtarzają zbyt często, że taniec tak, jak wszystkie piękne sztuki, kwitnie jedynie pod panowaniem wolności. Pominąwszy Anglików, którzy są zapewne bardzo wolni, lecz dosyć źle tańczą, spojrzymy na dawny Rzym, zaiste w pięknych dniach jego wolności nie kwitnął taniec; jeżeli w późniejszych czasach Rzymianie nie źle tańczyli, wiemy, komu są zato obowiązani. Podbita Grecja chcąc się pomścić na zdobywcach swoich, posłała do nich nauczycieli tańca i podobna do prawdy, że gdyby nie to, nigdyby ci władcy świata nie nauczyli się tańczyć.

Skreśliwszy obraz tańca starożytnego, P. Baron przystępuje do tańców nowocześniejszych; opisuie rozmaite przemiany téj sztuki we Francji i ocenia biegłych nauczycieli, którzy się do iéy postępu najwięcéj przyłożyli, a których nazwiska w Rocznikach Opery tak świetnie są zapisane.

Autor powiada, że przed kilku laty taniec był u nas podupadł, lecz na pociechę czyni nam zaraz nadzieję, że wkrótce ten kunszt piękny znowu zakwitnie. Ja też o tém zupełnie przekonany; bo przecież Nieba łaskawe na Francją.

(Colnet.)

O SAMOTNOŚCI DO FILONA.

Filonie! czytasz smutek w méj twarzy,
Czy co chcesz we mnie więcéj wy badać?
Wszak twarz przed tobą jawnie się skarzy:
Na cóż ci ieszcze więcéj powiadać.

Wiesz: że samotne prowadzę życie—
Nie znając co są żadne roskosze,
A szczęściu twemu zazdroszcząc skrycie,
Nieraz swe lica łzami uroszę.

W którą się tylko stronę obrócę,
Wszędzie znajduję same tęsknoty,
Wtenczas... jeżeli w dom twój powrócę,
Uczuam iakieś serca pieszczoty.

Filonie dobry!.. Tyś jest szczęśliwy,
Podziel to szczęście wkrótce na dwoje,
Niechay ci rzeknie Damon wstydlivy,
Że z ciebie zyskał serca pokoje.

z W... Ł... J. de Jakimowicz.

WYIĄTKI z DZIEŁA ROUGEMONTA: DOBRY CZŁOWIEK (LE BON HOMME.*).

DÓM ŚWIĘTEGO ŁAZARZA.

Głębokie milczenie panowało w tym gmachu. Któżby uwierzył, że to jest pomieszkanie 860 kobiet uniesionych przyzwyczajeniem do występku, lub namiętności popędem, a które tam pokutowały za zaniedbane wychowanie, albo skutki zdróznego lenistwa. — Howard chwalił mocno więzienia w Holandji, ale wątpię, ażeby porównane być mogły z więzieniami Paryża. Porządek i czystość cechujące pomieszkania S. Łazarza, pracowitość, łagodność dozorców, wesołość robotnic, staranność, iaką o nie miano, wszystko to prawie zapominac mi kazało, że się znajduję w więzieniu. Większą część kobiet wsadzono tam za kradzież. Uczą się one tam rozmaitych ręcznych robot, a co zarobią, wolno im składać na późniéy. Cenę zarobku dzielą zwykle na trzy części, pierwszą pobiera dozorca na utrzymanie uwięzionéy, drugą płacą iéy natychmiast, a trzecią odkładają na czas dalszy, dopóki robotnica nie opuści więzienia.

Pewna wieśniaczka skazana na sześćletnią niewolą nic nie umiała, gdy ją przyprowadzono. W więzieniu dopięro nauczyła się od robiacéy szale téj roboty. W krótkim czasie przewyższyła nauczycielkę, stała się pilną, zaczęła smakować w pracy, a wszelkie na nią obraćcia chwile, wyszedłszy z więzienia miała uzbierany kapitałik 923 franków. Osiedła potem na prowincji, dobrimi postępkami zyskała powszechny szacunek, i czuła największą wdzięczność ku dobremu dozorczy więzienia.

Właśnie gdy mi tenże tó opowiadał, zawołano go, ponieważ iedna kobieta chciała się powiesić, ale w sam czas pośpieszył ieszcze na ratunek. Chłopiec

*) Pismo w tym samym smaku, iak Pustelnik z ulicy *Chausée d'Autin*, wydawany przez sławnego Jouy — w Paryżu. T.

donoszący o tém dozorca nazwał ją kobietą w więzieniu. Sądziłem w samej istocie, że uyrzę jaką ciemną, kratami obwarowaną komórkę, ale nie, był to pokój porządny z oknem pięć stóp wysokości i z widokiem na dziedziniec. Itak ta, która przed pół godziną chciała się powiesić, spała, gdyśmy weszli, na słońcie, i nawet nas nie postrzegła.

Rękodzielnie fabryk szalowych, skubanie wełny, dzirganie, szycie i haftowanie, zgoła wszystko wykonywano z największą starannością. Uważałem rzadką piękność niektórych robotnic. Tak dalece zwykliśmy sobie wystawiać szkaradnym obraz występku, że nawet na pięknej twarzy szukamy rysów jego. Między szwaczkami postrzegłem młodą osobę, której twarz łagodna i przyjemna bardziej jeszcze dziwnym ubiorem odznaczona wpadała w oko. Postrzegłszy nas odwróciła głowę na bok. Białość i pulchność jej rąk przekonywała, że do pracy nie była przyzwyczajona. Byłem ciekawy obaczyć twarz jej. Dozorca zawołał ją po imieniu, a gdy się ku nam obróciła, poznałem w niej pewną młodą kobietę, która mnie przeszłoroczną zimy omal nie przejechała powoząc się sama kabrioletem Lorda K. Żyjąc wtedy z młodym Lordem występowała paradnie, miała brylantów bez liku, i mnóstwo domowników dogadzających jej kaprysom. Pyszniemi ekwipażami włóczyła się po teatrach, wszędzie otaczała ją wielu czcicieli i każdy starał się jej przypodobać. Ale Lord odiechał, Jéymość zachciała się dłużej żyć jak dawniej, zaciągała dług, a niecierpliwi wierzycciele tu ją nakoniec osadzili. Oprócz niej widziałem tam więcicy jeszcze przystoynych kobiet.

Niektóre uwięzione, na dziedzińcu odpoczywające po pracy tańczyły, lub zabawiały się czém innym. Mularczyk naprawiający nadpsuty mur, gdy zanadto zapatrzył się na tańczących, stracił równowagę, spadł i wywichnął sobie rękę. Z krzykiem przerwano zabawy i zatrudnienia, wszystkie zbiegły się naokoło

ranionego, każda chciała mu pomagać, dobiłały się o zaszczyt niesienia go do izby chorych, a gdy chirurg oświadczył, że kilka dni nie będzie mógł pracować, jedna z najweselszych wzięwszy kapelus mularczyka, obeszła z nim towarzyszki i w przeciągu ćwierć godziny uzbierała temu biedakowi 77 franków i 35 centymów. (koło 78 ZR. VV. VV.)

Nim wyszedłem z więzienia, byłem jeszcze świadkiem wypuszczenia jedney uwięzioney, a przyięcia drugiey. Tamta śmiała się, ta płakała, tymczasem uwięzione witały swoję nową towarzyszkę, czyniły jej różne zapytania, zebrały pomiędzy sobą mały podarunek złożony z wina, cukru, tabaki i tym podobnych drobnostek, ze śmieszna powagą dawały odchodzący niektóre rady, a ta żegnając się z niemi wołała: »Do zobaczenia!« Dobroc tych kobiet mocno mi się podobała i wyszedłem ujęty ich postępkami.

K O S Z A R Y.

Mam siostrzeńca w Gwardyi, młodego, dobrego chłopca, który już jest Podoficerem. Od dwóch miesięcy nie był u mnie, aco mnie tém bardziej nabawiało niespokojnością, ile słyszałem, że dwóch Podoficerów Gwardyi pojedynkowało się z sobą. Znając gorący temperament moiego siostrzeńca sądziłem, że to ón bił się i zapewne zginął, gdyż — tak rozumowałem sam do siebie — żyjąc byłby niezawodnie dał wiadomość o sobie. Taką obawą miotany zbliżałem się ku koszarom, ze drzeniem przystąpiłem do piérwszey straży i zapytałem się o moiego siostrzeńca. — »Nie wiem« odpowiedziano mi, »ale Adjutant, który oto przechadza się po dziedzińcu, naylepięj W Panu powie.« Przystąpiłem więc do Adjutanta, ale ten nie tylko mnie zapewnił, że mój siostrzeniec wkrótce ze straży powróci, ale oprócz tego chwalił go dosyc. Starał się i owszem pojedynkujących pogodzić. Powód pojedynku był następujący:

Jeden ze starych Podoficerów żartował sobie z pewnego młodziaka, który świeżo dopiero przybył do pułku i októrego odwadze powątpiewał. Z kilką innymi iadł obiad w taraktyerni, a na końcu zaproponował, że ten za wszystkich zapłaci, kto pierwszy w pojedynku raniony będzie. Młody Podoficer okazał wstręt przeciw temu, oświadczył, że woli sam zapłacić. Smiano się z jego wspaniałomyślności, tak dalece, że uważał, iż póty nie pozbędzie się tych przekasów, dopóki się groźnie nie postawi. Wyzwał więc swego przeciwnika na pojedynk. Lat 25 ochraniały go kule nieprzyjacielskie, tu dopiero padł ofiarą niepowściągliwego żartu. Poległ. Młody Podoficer rzuca się na niego, przeklina własną zrzeczność i stara się krew zatamować. »Zbłądziłem« rzekł Weteran umierając, »nie złorzeczcie mu, dobrze się popisał, godzien być waszym przyjacielem.« Tak umarł w objęciu swojego zabójcy, który śzy za nim wylewał. Inni użytkując z dobrej rady umierającego, odtąd wystrzegali się potrzebnych żartów.

Ażebym aż do przybycia siostrzeńca czas iakotako przepędzić, oglądałem Koszary. Na ścianach sali przeznaczony na ćwiczenie się młodych żołnierzy w robieniu bronią, czytałem rozmaite miłosne napisy pokręślane węglem. Była to oraz sala tańców i szermierstwa. Na jednym końcu téż uczył fechtmistrz młodego żołnierza, iak ma podług reguł zabijać, umiejętność tę poiał już od niego pułk cały. Stary kapral bliznami okryty uczył na drugim końcu młodego grenadyera tańców, a miasto co miał przygrywać na skrzypcach, nucił sobie pod nosem znaną piosnkę: *Tralla derideri dera*. Uczeń roztargniony wołaniem fechtmistrza: Raz, dwa, uderzyć i tym podobnemi słowy, mylił się często, a za każdym popełnionym błędem skarcony został od metra kilką tuzinami przekleństw.

Na trzecim piętze wszedłem do długiego pokoju, gdzie stało 50 łóżek.

Przy każdym z nich stał właściciel i trundził się toaletą na dzień następujący. Jeden chędożył broń, drugi wycierał pantrontasz, trzeci układał futro niedźwiedzie na kołpaku. Widząc, że jeden z nich skończył właśnie zatrudnienie swoje, zacząłem z nim rozmawiać, albowiem podobnało mi się jego ogniste oko, a twarż jego pokiereszowana i trzy blizny pod okiem oznaczały weterana, Wiele WPan mozesz mieć lat? zapytałem go. — 45 odpowiedział. — Jak długo w woysku? — Służę od roku 1791. — Widzę, że byłeś raniony. — O tak, 17 razy. — A krzyż ten gdzie dostałeś? — W Paryżu, dał mi go sam Król Jego Mość.

Z pobliskiego pokoju słychać było krzyk dziecięcia. Otwieram drzwi i wchodzę. Widzę tam starego, więcéy iak lat 50 mającego żołnierza, z ogromnemi wusami, które mu coś straszego dodawały. Zuśmiéchem kołysał 10 miesięcy może mające dziecię, i dla utulenia jego płaczu nucił piosnkę, tymczasem starszy syn jego, doboż batalionu ucząc się bębnić tańczył koło kołyski. Żona tego dzielnego żołnierza w żadný wyprawie nieodstępująca od jego boku, była siostrą markietanki, mieszkającą na dole koło schodów. Oficerowie niemający wiele do stracenia stołowali się u niéy. — Była tam druga także markietanka, ta żadný nie opuściła wyprawy i miała blizny, któreby nawet najwaleczniejszego zdobiły. W bitwach nie lękając się kartaczów, pomiędzy znużonych woioowników roznosiła wódkę, nie raz zapominała odebrać zapłatę, nie przedawała, ale rozdawała raczéy, dumna, że także cokolwiek do zwycięstwa przyczynić się mogła. — Nie ma zwycięstwa bez markietanki, było powszechné przysłowie. — Widziałem w iéy pomieszkaniu owoce i iarzyny wystawione na sprzedaż. Jakże się wam powodzi? pytałem się ją. — Bardzo dobrze, nie żądam lepiéy. — Jesteście wdową? — Byłam nią, ale teraz mam znowu męża. Lat 22 byłam za mężem przy woysku.

Mój piérwszy mąż poległ we Włószach. Nie ubliżając nikomu, był to, śmiało powiedzieć można, naydzielniejszy z całego woyska. Drugi, któremu dzięki Bogu także nie brakuje odwagi, dwa razy był przy moim boku raniiony i teraz jest, do usług pańskich, kapralem. — Macie zapewne dzieci. — Jednego tylko syna, ma 10 lat i uczy się bębnić. Właśnie siedzi u Profosa, jest to wielki wartogłowiec i nikogo słuchoać nie chce. — Z uszanowaniem pożegnałem tę odważną kobietę i wyszedłem z koszar. St. Jasz. —

S P O S Ó B UCHRONIENIA BUDYNKÓW OD WILGOCI.

Regencja Wrocławska, ogłosiła następujący doświadczony sposób zachowania budynków od wilgoci, a zwłaszcza na położeniu niskiem lub wilgotnem stawionych. Mury fundamentów stawiającego się domu, trzeba wyprowadzić na 2 stopy wyżey powierzchni ziemi, i horyzontalnie wyrównać. Na takim mu-

rze kładzie się dopiero blacha czyli tablica ołowiana do obszerności i grubości muru przystosowana, iak naydokładniejszy zafalcowana, a w miejscach gdzie są faldy, dobrze zalana czyli zlutowana. Z obydwóch stron, to iest: zewnątrz i wewnątrz muru wyprowadzonego, powinno zbywać naymnięy na dwa cale owęy blachy, którą się prostopadle ugina, i dopiero na urządzony tym sposobem, dalsze wyprowadza się mury, a wilgoci na ścianach nie będzie. Chcąc zaś wyprowadzić wilgoć z domów iuż stojących, tak się postępuje: W murze pod oknami wybiłaią się dziury do 4 cali w kwadrat trzymające, które wyłożyć należy dziurkowaną blachą cynkową, dla zapobieżenia, aby robactwo nie zakradało się. Takie otwory łączy się dopiero z kanałami pod podłogą idącemi, które na 6 cali szerokości, a 10 cali wysokości mieć winny, i cegłą obmurowane być mają. Te kanały przeprowadza się pod wszystkie ściany, gdzie tylko iest wilgoć, a wyprowadza się do dymu czyli kominów zwyczajnych. Doświadczenie przekonało, że podobne kanały zupełnie wilgoć z murów wyprowadza. (G. R. W.)

DO PANI SERCA.

Śliczna Pani, obiętaś nad mem sercem władzę,
Rządzisz niem w całym państwie znaczeniu, powadze;
Lex me serce się stracha, i tego się boi,
Ze iego Pani wcale o niego nie stoi. —

A... —

WIADOMOŚCI dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 21. Listopada dano Dramat w 1 akcie z niemieckiego Aug. Kotzebue: Kwakrowie, czyli: Moc wiary. Czula sztuka, charaktery Kwakrow dobrze zakreślone. Aktorowie grający tychże role umieli przejąć się położeniem swieciem. — Nastąpiła oryginalnie podług anekdoty przez P. Dmuszewskiego napisana jednoaktowa Komedia: Aż trzy wesela. Mile zawsze widzianemi bywaią te sztuki, w którym wielkim Monarchom, dobroczyncom ludzkości, składany bywa hołd iestli nie osobistey wdzięczności, to przynajmnięy szacunku. — Zakończyła widowisko Komedia-Opera w 1 akcie z franc: P. Scribe, przez P. Dmuszewskiego przetłozona: Se-

krretarz i buchars. Trudno zaiste w Komedyi mieć piękniejszye myśli od P. Scribe i trudno iclepięy obrobić. Tak ta, tak i inne iego sztuki podobaią się na wszystkich teatrach i we wszystkich brsiach. — PPny. Marecka mł. i Gąsiorowska tańczyły pomiedzy sztukami różne tańce. Szczególniejsze oklaski odbierała P. Gąsiorowska w tańcu Solo wykonanym po drugiey sztuce, a P. Marecka mł. w wyborze młodego Rossyianina tańczuąca z rzadką gracyą i wdziękami narodowy taniec rossyyski. X. X.

Dnia 18. Listopada z ukontentowaniem słuchaliśmy Pana Felixa Lipińskiego, brata sławnego Karola Lipińskiego, grającego na skrzypcach. Talent wrodzony łączony z sztuką zwykłe zachwyca, nie dziwna więc, że naszego młodego wirtuoza tak licznymi oklaskami obsypano. Grał on waryacyję brata z g dnr na kwartet rozpisaną, która to ma do siebie, że do-

brze odegrana być nie może, chyba przez takiego, który wszystkie przedmioty prawdziwego artysty w sobie połączył; porwać się do tej trudnej sztuki już oznacza talent; a co dopiero grać ją tak, jak nasz Felix Lipiński. Może kto powiedzieć, że za nadto go wychwalam — lecz ja sądzę, że tylko zawiść w tym względzie obwiniały mnie mogła, gdyż prawdziwa zasługa iawnie mówi za nim.

B. Z.

Na dzieło ogłoszone w tym piśmie pod tytułem: Rolnictwo, przez znanego nam z wielu pism autora Adama Kasperowskiego, złożyli prywatnie prenumeratorowie Cyrkułu Złoczowskiego i Tarnopolskiego zupełną sumę na opędzenie kosztów druku Tomu pierwszego. Pozostałe ieszcze do zastąpienia kosztów Tomu drugiego, które w kraju rolniczym przez prenumeratę innych Cyrkułów nieomylnie spodziewać się potrzeba. — Huhn i Millikowski przymiują prenumeratę we Lwowie i Tarnowie za 2 Tomy ZH. 3 m. k.

Z Rossyi. — O Słowniku francusko-arabskim w Petersburgu wychodzącym, umieściła Gazeta petersburska „Pszczola północna“ następujący artykuł: „Donieśliśmy już czytelnikom naszym, że Szwedzki Wojażer P. Jakób Berggen przybył do Petersburga w celu wydania Francusko-Arabskiego Słownika, teraz zaś poczytujemy za obowiązek donieść publiczności, że przedsięwzięcie to śpiesznym krokiem postępuje. Widzieliśmy blisko 15 wydrukowanych arkuszy odbitych z nadwyzyczną czystością i prawie z przepychem, można powiedzieć, na sfałę rossyjskich Typografów, że żaden wschodni Słownik nawet w Londynie lub w Paryżu wyszły, nie może, co do druku, iść w porównanie ze Słownikiem Pana Berggen. Wojażer ten jest pierwszy z cudzoziemców umyślnie przybyły do Petersburga dla wydrukowania książki, a do tego ieszcze dzieła w języku wschodnim. Spodziewamy się, że przy użytecznych pracach Oryentalistów naszych, Petersburg wkrótce odznaczać się będzie wiadomościami literatury wschodniej na równym stopniu z Międziem, Paryżem i Londynem. W całej Europie postrzegamy teraz powszechny popęd do poznawania wschodu i jego literatury, być może, że zagraniczeni Oryentaliści zbierać się będą do Petersburga dla drukowania dzieł w językach wschodnich, skoro dowiedzą się o korzystnych warunkach iakie podają tutejsi Typografowie. Prócz piękności literatury także i taniść ceny. Arkusz wyżey wspomnianego słownika w dużej 4. i małym piśmie drukowany, kosztuje razem z papierem, za tysiąc exemplarzy rub. ass. 60, a w Paryżu tanićy od rubli as. 160 nie drukują. W drukarni Petersburgkiej Akademii Nauk znajdują się między Zecerami (nabieraczami) rodowici Azyjacy i to z Syrii i Egiptu.“ — Pan Berggen, iak wiadomo, pojechał napowrót do Sztokholmu, gdzie wydrukuje swoją podróż i poruczył dozorowanie i staranność edycji przyjacielowi swojemu i towarzyszowi podróży Professorowi tutejszego Uniwersytetu P. O. J. Sekowskiemu. Przekonani jesteśmy, że przedkładanie się tego Oryentalisty wielce pomocnym stanie się w udoskonaleniu się tego dzieła. P. Sekowski dał praktyczne dowody swojej znajomości w tej nauce. Korzystając z pobłażania wydawcy umieszczamy kilka arabskich przysłowiów: 1) Rozmaite znajdują się w aptekach lekarstwa, lecz niema na Hypokrytów i głupich. 2) Stan człowieka równa się drzewu, czasem kwitnie, a czasem zupełnie jest

bez liści. 3) Jeżeli s uformowania towarzystw i kompanii wynika korzyść, należałoby zawiązać towarzystwo ku łatwiejszemu znoszeniu dolegliwości Stanu małżeństkiego. 4) Milszy Owies ze swojej ziemi, niż z obcej Pszenica. 5) Cały ręce tych, których ukąsić nie możesz. 6) Ubierz mietkę, to i ona wyda się pięknością. 7) Kto ze Swieką nie może dójść do ładu, ten mści się na żonie. 8) Uczyni dobrodziejstwo i rzuci go w morze, jeżeli Ryby na niem się nie posnaia, to Stwórca go oceni. 9) Jeżeli przyzwyczajasz prowadzącego wielbłąda, ażeby się przed twemi drzwiami zatrzymywał, wkrótce będziesz musiał drzwi otwierać, ażeby obydwóch wpuścić. 10) Na zły Wrzód niema innego lekarstwa, prócz gorszego ieszcze Plastru.

Z Warszawy. — Doniesienia o odkopywaniach we wsi Wrocimowie Powiecie Miechowskim w pismach publicznych umieszczane, wzbudziło we mnie ciekawość i skłoniło do odwiedzenia tego Polskiego Herkulanum. Proboszcz miejscowy umiający cenić wartość tego odkrycia, chętnie okazuje szczegóły z gruboś wydobycy, i one s największą trafnością objaśnia. Oprócz tych opisanych szczegółów, o wielu ieszcze wypada nadmienić, np. w kuchni znaleziono drzewo, popiół, węgle, kości zwierząt, ości z ryb, skorupy z garnków, rynek, pokrywki, nóż, siekacz i t. p. sprzęty kuchenne; w przyległym kuchni składzie różne żelazkiwa, np. szyny z koł, lony, zgrzebla duże, goździe, kłudka, klucz, zawiasy, siekiera, przeźmien, ostroga, pałasz i t. d.; w kaplicy: naczynie kamienne do mycia rąk, kolumny w guście gotyckim i obraz płaskorzeźbny, przy wydobyciu nieco uszkodzony; rozcznać iednak można osobę ukoronowaną siedzącą w krzesle, przed którą klęczy inna osoba, nad temi osobami zawieszona jest draperyja w kształcie pawilonu. W jednym z pokoiów znaleziono sezyorki w kóśe oprawny i pieczętkę metalową. (Szkoła, że rdzą zniszczona, bo z herbu dójśćby było można, która z rodziny polskich w gmachu tym samieszkowała.) Słowem, tyle jest szczegółów, że niepodobna ich wszystkich wylizczyć, ani opisać; z których nieledwie każdy przechowywa. iż odkopany Dóm należał kiedyś do znakomitego obywatela, i w chwili, ruinie bliżkićy, był ieszcze zamieszkanym. Siła czasu i rdzy, wskróś zniszczyła stal i żelazo; szkła nawet samemu nie przepuściła, oglądałem bowiem ułamek flaszki tak rdzą przejęty, że zaledwie ślad szkła pozostał; dla czego nie można wątpić, że gmach ten najmniej trzy wieki ziemia w sobie ukrywała. Położony on jest na dosyćφορειenney górze podobney do kopca ręką ludzką usypanego; Góra ta dla ułatwienia wiadzu skomunikowana być musiała mostem z inną przyległą górą, na której jest ieszcze ślad drogi. Gmach zaś, sądząc po urządzeniu odkrytych lokalow, był niewątpliwie piętrowym i zapewnie ręka mściwego najeźdźnika zwaliwszy piętro, dolne mieszkanie zasypała. Wniosek ten śmien uczynić na tej zasadzie, że całe dolne pomieszczenie, nie jest ziemią, lecz rumowiskiem zasypaane, że zasypaane zewnętrznie rumowisko uformemniło górę i nadało iey kształt kopca; że mury dolnych pomieszczeń i piwnic w najmniejszey części nie były uszkodzone, ani porysowane; tudzież, że wydobyte w znaczney liczbie żelastwo i inne szczegóły, nastęrczącą prosty i naturalny domysł, iż pozostawił je mieszkaniec zdążający zaledwie, w ucieczce przed nieprzyjacielem ucieść żyć i droższe sprzęty.

B.....